

Vancouver, 8 Styczen 2010.

Do Polskiego Związku Żeglarskiego,

Przeszło rok temu, z Południowej Afryki napisałem do moich kolegów z West Vancouver Yacht Club: ...."jak dla każdego szanującego się żeglarza nic nie dostarczyłoby mi więcej dumy niż opłynięcie kiedyś obydwu najbardziej znanych przylądków (Przylądka Horn oraz Przylądka Dobrej Nadziei)". Dwa miesiące później, zaraz po zamknięciu mojej petli dookoła świata pomiędzy Saint Lucia i Martynika wyjaśniłem dla kolegów, szczerów ładowych, że ..."Mighty Chicken nie będzie nawet częścią statystyki", ponieważ za wyjątkiem pionierskich rejsów, które na zawsze mają miejsce w historii, dzisiaj wymowa żeglarskiego wyczynu mają tylko klasyczne rejsy tzn. bez używania rowu wykopanego w Panamie, a do ustanawiania rekordów są regaty. Po przyplłynięciu do Vancouver, pod namową mojej żony wysłałem jednak do Groupe Finot email informując w trzech zdaniach że na zaprojektowanym przez nich Beneteau Figaro 30 Solo zrobiłem kolko dookoła świata. Otrzymane gratulacje z samej góry cytuję w całości:

"Bravo! Jean Finot." Koniec cytatu.

Jako sportowe wyczyny ostatnie rejsy Mantry Ani, Mantry Asi i Ta Nasza Polska Ustka zasługują na tyle samo uwagi ile Jean Finot poświęcił rejsowi mojej Mighty Chicken. Tym niemniej, są to osiągnięcia dużego kalibru. Pomimo współczesnych udogodnień, nawigacji satelitarnej i komputerów na pokładzie, do dzisiaj nie wiele mniej ludzi było w kosmosie niż samotnie opłynęło świat. Znacznie więcej wdrapało się na szczyt Mount Everestu. Cała czwórka ma więc powody do dumy. Jestem zaszczycony tytułem Polonijnego Żeglarza Roku. Z podobną satysfakcją przyjąłem wiadomość o otrzymaniu II Nagrody (rownolegle z Natasza Caban) za Rejs Roku. Pierwsze miejsce przypadło Joannie Pajkowskiej. Po przeczytaniu uzasadnienia decyzji Jury zdjąłem czapkę, pochyliłem nisko czoło i wysłałem Pajkowskiej gratulacje.

Wkrótce, rewelacje jej stron internetowych zaczęły mnie intrygować, potem śmieszyć a na koniec irytować. Nie pojmuję jak tak doświadczona żeglarka nie parska śmiechem stwierdzając: „Mimo wejścia do Port Elizabeth, nadal podtrzymuję tezę, że rejs mój miał charakter rejsu non-stop, o takim bowiem charakterze rejsu decyduje w głównej mierze sposób przygotowania jachtu i żeglarza na trasę.” Włosy deba stają! Wynika z tego że zamiar jest ważniejszy od rezultatu. W przedrejsowej wypowiedzi wyczytałem że Mantra Asia może pobić wyczyn Daru Przemysła. Precyzyjnie odnotowany czas rejsu "198 dni, 0 godzin, 3 minuty" wskazywał że i ten cel Pajkowska wierzy że osiągnieła. W wersji angielskiej poszła już na całego pisać że jej ..."solo and non-stop trip around the world"... "was the fastest Polish singlehanded circumnavigation. The previous record was set in 1980 by Henryk Jaskula on S/Y Dar Przemysła and stands at 344 days". Arogancja, bezszczelność czy jedynie głupota? Podziwiam jej szybki rejs. Życzę sukcesów, ale czapki to już przed Pajkowską nie ściagam i czoła nie chyle.

Rzeczywistość jest taka że, po 30 latach rejs Daru Przemysła spełnia cztery fundamentalne

wymogi dzisiejszych tranoceanicznych regat Vendee Globe: solo, non stop, przez Horn, a przyjęcie jakiegokolwiek pomocy nawet na morzu to automatyczna dyskwalifikacja. Nawet gdyby zignorować kontrowersje związane z Port Elizabeth to w rozkładzie jazdy Pajkowskiej brakuje Przylądka Horn a z czysto technicznego punktu widzenia zeglując z Balboa do Colon, Mantra Asia nie opłynęła nawet świata dookoła. Asia Pajkowska w jakimkolwiek kontekście z kapitanem Henrykiem Jaskulą to niesmaczna groteska.

Miniony rok obrodził takimi pseudo-rekordami żeglarskimi. Siedemnastoletni, Mike Perham też miał ambicje pobijania rekordów i również nie w czasie zawodów żeglarskich tylko prywatnie. Wypływa po rekordy non stop, ale zatrzymuje się w Casais, Las Palmas, Cape Town, Hobart i Auckland. Jak na możliwości OPEN 50 płynie raczej powoli. Zmienia plan. Omija Horn. Płynie przez Panamę, ale po powrocie do Portsmouth wrzeszczy na całe gardło jak Joasia że tytuł rekordzisty mu się należy ze względu na młody wiek. Marta Szilajtis-Obiegło posunęła się znacznie dalej. Z wielu powodów nie wierze w jej mgliste wyjaśnienia że ..... druga osoba na pokładzie rejsu solo to tylko wizyta koleżanki... że jacht się zerwał z kotwicy u wybrzeży RPA w czasie postoju... ..no i że ten niefortunny odcinek trasy ambitna żeglarka przeplęła drugi raz bez koleżanki tzn. honorowo. Oczywiście nie wszyscy doszli do mojej konkluzji. Zamiast klapsa Marta dostała w wyróżnienie.

Czy PZZ nie wymaga od swoich członków i laureatów nagród żadnej etyki? Jakie swinstwo ja zrobiłem że się w tym towarzystwie znalazłem?

Nataszy Caban, współ-laureatce II Nagrody Rejs Roku, z przyjemnością gratuluje tytułu Jachtsmana Roku i ukończenia rejsu bez takich numerów.

Pomyślnych wiatrów i stopy wody pod kilem.

Andrzej Lepiarczyk